

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Kazimierz Grześkowiak, życie towarzyskie, życie kulturalne, klub Nora

Kazimierz Grześkowiak

Ja go znam z imprez, a imprezy to było picie w Norze, gdzie przy stole oczywiście Grześkowiak był, chciał być i był pępkiem świata. To nie były moje specjalne spotkania z Grześkowiakiem, zawsze to było większe towarzystwo. Grześkowiak nie siedział sam przy stoliku, bo tego nie lubił, lubił towarzystwo, lubił słuchaczy, lubił poklask.

Ja go poznałem przez studentów historii sztuki na KUL-u. Miałem tam paru kumpli i Grześkowiak studiował na KUL-u, tylko nie historię sztuki, a jakieś tam nauki społeczno-filozoficzno-katolickie. Był częstym gościem w Regionalnej, bo był człowiekiem zabawowym. Były dwie kawiarnie, jedna to Tip Top, gdzie przychodzili tacy młodszy trochę, związani z UMCS-em i tak dalej i była Regionalna, gdzie przychodziło dużo cyganerii takiej artystycznej lubelskiej, malarze, jakiś tam poeta i jakiś ktoś co coś tam pisał. Grześkowiak był związany wcześniej ze śpiewaniem tym swoim kabaretowym, a obok była firma, w tym samym budynku co Europa, tylko tak od tyłu się wchodziło, Estrada. Szefem tej Estrady był mój znajomy, który często do Regionalnej przychodził sprawy załatwiać, oblewać, popijać. Często ci właśnie tacy, co jeździli z chałturami artystycznymi, przychodzili, no i jakoś tak raz, drugi, trzeci przy jakimś stoliku wtedy Grześkowiaka poznałem. Ja nie śpiewałem ani nie tańczyłem, ani nie brałem udziału w tym, ale często w tej Regionalnej przesiadywałem. Szef tej centrali, Kryński się nazywał, lubił mnie, pewnie dlatego, że kiedyś jego ojca opisałem, który był rewolucjonistą, jeszcze pod Budionnym walczył w dwudziestych latach, gdzieś tam w rewolucji. Stąd ten Kryński jak mnie zobaczył, to mnie natychmiast do stolika [zaprosił], wydawało mi się, że czuł jakąś taką więź i serdeczność ze mną. No i przy tym jego stoliku bywało dużo takich ludzi, którzy chcieli sobie załatwić koncert, występ, dołączyć do Kryńskiego przy okazji, był zwyczaj generalnie taki, że po takim tournée gdzieś tam po miastach powiatowych, to Estrada organizowała, wszyscy szli podziękować dyrekcji Estrady, czy to był Połomski, czy była Santor. A wiem to z pierwszych ust, bo sami żeśmy organizowali

jako redakcja z okazji jakiegoś tam lecia „Sztandaru Ludu” [spotkania], Estrada nam pomagała organizować takie spotkania z czytelnikami, z publicznością i w tych spotkaniach była część artystyczna, tę część artystyczną jak gdyby Estrada nam załatwiała, to znaczy, Estrada nam jakichś tam artystów przyciągała. To nie chodzi o Połomskiego, Połomski do Regionalnej nie przychodził, tylko o to, jak to wyglądało, jak pewien mechanizm działał. Był pewien mechanizm i ten mechanizm nie był przyniesiony z Lublina, tylko z Warszawy, polegał na tym, że oni się odwdzięczali. Mnie Jurek Łabęcki opowiadał jak to [wyglądało], wracali z trasy, to [ktoś] mówi, to chodźcie, pojedziemy się napić do Nory, nie, najpierw idziemy do Kryńskiego z podziękowaniem, z kopertą. A czy Grześkowiak dawał, wszyscy dawali, był tak zwany dziesięcioprocentowy odsyp. Artysta plastyk jak dostawał na przykład chałturę w postaci tam plakatu pierwszomajowego, czy akademię trzeba zrobić było, czy jakieś coś, no, to ten, kto tę robotę zlecał, wiedział, że dziesięć procent od tego artysty dostanie. To było tak przyjęte. Jak facet nie chciał wziąć, to by po prostu potraktowano, że niedobrze, że następnym razem nie da [zlecenia]. W najlepszym razie było tak, że szli, przepijali te dziesięć procent, to było honorowo, to była taka forma gestu. A tu tak było i tak jest do dzisiaj, tylko teraz są jakieś tam przetargi. Wtedy przetargów nie było, tylko zlecenie [ktoś komuś] dawał i tak samo w świecie tym artystycznym – czy to aktor jechał z Estradą na koncert, czy tak dalej.

Grześkowiak siedział przy stoliku, czekał na tego Kryńskiego, chciał się tam załapać, przychodził, opowiadał. Był czas, że jak Wojtyła został papieżem, [Grześkowiak] zaczął latać z indeksem i pokazywał, że ma czwórkę, [mówił]: „Kto wpisany? Kto wpisany?”. Na tym punkcie mu tam trochę tak odbijało, odbijało mu na zasadzie – kochał publiczność. Lubił być słuchany, opowiadał, gdzie on tam nie był, czego nie widział. No, to tam się ludziom podobało, no bo te chałtury warszawskie już odbywał, trochę pachniało to jakimś tam wielkim światem. Stawiał, lubił wypić, lubił postawić, nie żałował, aż za dużo lubił wypić, to go kosztowało aż utratę zdrowia. Był odczytany, zawsze w tym chlebaczku swoim miał dobrą książkę, [na przykład] „Pod wulkanem”, taka była książka wtedy, biblią alkoholików ją nazywali. „Kum” mówił do każdego, kogo tylko lubił, przyjaźnił się, „kumie, co tam, kumie?”.

To nie była przyjaźń, znaczy, byliśmy po imieniu, znaliśmy się, jak siedział przy stoliku, to ja się mogłem do niego z kimś tam przysiąść i odwrotnie, ale to nie było tak, żebym ja u niego bywał w domu, czy jego zapraszał do siebie. To Wojtek Chodkowski z nim się lata całe przyjaźnił. Wojtek Chodkowski go często sponsorował, kiedy ten wpadał w finansowe historie. Wojtek Chodkowski mu taką wyprawę zorganizował karawanem, gdzieś tam w jakimś Ciciborze czy coś go chłopci gonili, bo ten Cicibór ośmieszył Grześkowiak w tym swoim śpiewaniu. On się nim opiekował później, jak Grześkowiak został sam, żona go opuściła i tak dalej, i tak dalej. To już był taki okres, że ja nie miałem czasu na tego rodzaju przyjaźń, znajomości. Znałem go: „Cześć, czołem kumie, siądź, napij się”. Jak miałem czas się napić, to się napiłem, jak nie miałem, to nie napiłem. Kogo nie znałem dobrze, to nie

znałem, kogo znałem, to znałem. Nie chcę sobie niczego dorabiać, bo to tak wyglądało, że dużo takich ludzi znałem, bo ta kawiarnia była pełna, człowiek się przysiadł, stolików było mało, chętnych było wiele, to takie było pączkujące. Ktoś był sponsorem, to stawiał tam jakieś wino, coś tam pod stolikiem się rozlewało, sikacza, bo ten lokalowy alkohol był za drogi, tak to wyglądało.

Potem z nim było coś gorzej, aż w pewnym momencie w ogóle przestał pić. [Był] anonimowym abstynentem. To przesadził w drugą stronę, zaczął żreć ciastka, żarł olbrzymie ilości ciastek. I kucharzy zaczął, zapraszał do domu, pichcił, jakieś przyprawy zwoził, on pierwszy odkrywał przyprawy jakieś tam, chili jakieś inne, no, dosłownie cała ściana była w najróżniejszych tam [przyprawach]. I on to tak dosmaczał, aż taki się zrobił gruby. To zresztą było przyczyną później jego śmierci, bo to chyba zawał serca połączony z wylewem, z czymś jeszcze. Mówili, że viagrą się wspomagał, a serce nie takie. Żył samotnie, co też nie sprzyja długowieczności. Podobno z żoną coś tam był agresywny, że ta żona w końcu od niego odeszła, ale też mówili, że ta żona była coś tam trochę psychicznie [nie w porządku]. Ale to, co się wtedy piło z jego udziałem, to były spokojne rzeczy. Wszyscy byli młodzi, każdy miał dobrą głowę jeszcze, jeszcze nikomu, jak to się mówi, ten alkohol nie działał w taki sposób, żeby aż zamrocył. Zresztą unikało się awanturników. Jak ktoś miał słabość do bicia, bo byli tacy, to się go unikało, żeby nie robić kłopotu. Byli tacy, owszem, ale to dosłownie się unikało, bo tylko kłopoty [były], milicja, draka, izba wytrzeźwień groziła, jak przyjechali, zawsze chcieli kogoś tam wziąć, zgarnąć. To był taki czas, gdy on startował z tą karierą, kiedy był sławny, kiedy jeszcze jeździł. Kiedy przychodził do naszej redakcji, miał słabość do jakichś takich humoresek nie humoresek, przynosił, chciał, żeby go drukowano, do działu kultury przychodził. Bywał często, żeby się pochwalić, że istnieje, że jest, opowiadać, sugerować, żeby z nim wywiad zrobić. Robiło się z nim wywiad, gdzie był, jakie tournée. Ja nie, ja się akuratnie tym działem pisania nie zajmowałem, był dział taki kulturalny, gdzie się tym zajmowali. Nie byłem wszystkopieszący, tylko tam mówiłem [komuś]: weź tam, Kaziu przyjechał, ciekawe rzeczy opowiada. No, to ten opowiada, jak jeździł w Polskę, jak wrócił, ta Silna Grupa pod Wezwaniem taka była.

Potrafił [śpiewać w Regionalnej czy Norze], to nie był taki śpiew, żeby występował i śpiewał, nie był też, żeby się upił i śpiewał. Chętnie tam nowe tematy wynajdował, to „Chłop żywemu nie przepuści” to najpierw on to recytował, nie wiem, czy jego [to tekst], czy Kazimierza Łojana. W każdym razie on żył tym, bity tworzył. Potem coraz rzadziej występował, bo i się znudził trochę, i popijał, i zawałał sprawy, no ale cały czas chciał być, chciał być kimś. To w ogóle żal często było patrzeć [na tych] artystów, jak faceci zatrzymywali się na pewnym pułapie popularności, rozwoju, a potem już nawet kuponów nie mogli odcinać od tego, co robili, a chcieli cały czas iść w towarzystwie. Siedział przy stoliku, głos miał charakterystyczny, wygląd ten sumiasty też i rozglądał się na prawo, lewo, czy go słyszą przy trzech, czterech stolikach sąsiednich, i jak zwracali uwagę, to był zadowolony, a jak nie, to widać było,

że smutnieje. I tak z nim się stało, ta końcówka jego to była smutna po prostu, widać było, że facet zgaśnie w tym wszystkim, starzeje się, grubieje. Nie ma pomysłów na życie, na siebie, żona uciekła. Smutny był.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"